„Uwagi nad dziełem p. Maur. Straszewskiego

Jan Śniadecki..."

Uwagi nad dziełem p. Maur: Straszewskiego:

<u>Jan Śniadecki, jego stanowisko w dziejach oświaty i filozofii w Polsce. W Krakowie 1875. str. III. 323 i LXXVI (Dokumenta) in 8no.</u>

Dwaj bracia Śniadeccy tak głęboki zostawili ślad w umysłowem życiu narodu naszego, że nie można pisać dziejów porozbiorowej oświaty naszej, szczególnie litewskiej, nie poświęcając im obszernego wspomnienia. Zwłaszcza starszy Jan, zrazu krakowskiej, a potem wileńskiej ozdoba wszechnicy, acz równy Jędrzejowi patryotyzmem i miłością młodzieży a niższy odeń w oryginalnych pomysłach i głębokich badaniach, górując nad nim talentem organizatorskim i administracyjnym, szerokością politycznych poglądów i siłą charakteru, której w bardzo trudnych położeniach świetne dawał dowody. Wywarł wpływ ogromny na oświatę krajową, nie tak przez pisma swoje, których część wielka dopiero wtedy ukazała się, gdy wpływ ten albo był na schyłku albo nawet ustał już zupełnie, ani przez wykłady swoje, które dla treści swojej były przystępnemi tylko małej liczbie słuchaczy, lecz głównie przez działanie swoje rektorskie, dźwignięcie i uratowanie wszechnicy wileńskiej podczas napoleońskiego uraganu, nareszcie przez organizacyą i inspekcyą szkół krajowych, z których wyszedł ogromny zastęp obywateli, uczonych, literatów na Litwie i w prowincyach zabranych.

O tem wszystkiem zamilczeć nie można, chcąc pisać o wpływie Jana Śn: na oświatę naszą a nawet na pierwszej widowni umieścić to wypada. Autor jednak, a to główny

błąd w układzie jego pracy, z Janem tak się obchodzi, jak gdyby był teoretycznym pisarzem i jedynie literaturę wzbogacał płodami, co tem bardziej razi, że często, nazbyt często przypomina, iż tylko z praktycznych pobudek brał się do pióra wielki astronom wileński i tylko okolicznościowe po większej części pozostawił mowy i pisma. Stąd zbyt obszernie, zbyt drobiazgowo zastanawia się nawet nad krótkiemi rozprawkami, które w małem kółku przeczytane, prawie żadnego nie wywarły wpływu na oświatę krajową, acz są ciekawe dla świadka, zwracanego na umysłowy rozwój i sposób widzenia rzeczy w astronomie wileńskim.

Hojność ta, mogąca liczyć na pobłażanie, gdyby nie o stanowisku Śni: w dziejach oświaty, lecz jedynie o miejscu mu przynależnem w piśmiennictwie chciał mówić autor, grzeszy wadą, która ją czasem nawet nieznośną czyni. Wyradza się w rozwlekłości, w niekończącym powtarzaniu się, tem mniej miłe, że te same myśli prawie w tych samych słowach i tym samym porządku przywodzą. Zwłaszcza przy końcu wydziałów autor streszcza na nowo, czasem kilka razy, co rozwinął poprzednio. Często myśl podrzędną, która wystarczyło raz jeden wypowiedzieć, przytacza wielkiem upodobaniem. Ileż razy n. p. nie ostrzega, że Śniad: stał na przeważnym zupełnie stanowisku we filozofii, aniżeli i Kant Królewiecki; ileż razy przypomina, że tylko dla względów praktycznych napisał to lub owo, co czasem w podrzędny sposób i słowami Śniad: i własnemi wyraża. Aby zarzut rozwlekłości choć jednym wyraźniejszym przykładem, wspomnę

o pracach matem. Śniad: Mógł p. Stra: na jednem miejscu krótko i jasno wyłożyć, jakie były uczonego Wileńczyka zasługi w matematyce i astronomii, jakie jego nowe poglądy. Tymczasem pominąwszy jego obserwacyjne stron: które większą i trwalszą zjednały sławę Śniad: autorski książki matematyczne, obiera p. Stra: drogę chronol: a zastanowiwszy się obszernie nad rozprawą o nauk matematycznych porządku (str. 55–65), potem osobno przechodzi dzieła matem. (68–74) A gdy myślisz, że już rzecz skończona z matematyką, to autor już przyrzeka na str. 73 – późniejsze rozprawy matem: rozbiera na str. 96 a trzy ostatnie na str. 100 i nast. Chronologiczna metoda jest bardzo dogodna dla piszącego, ale niesłychanie nużąca dla czytelników, a będąc już niestosowną we zwykłej biografii, nie powinna znaleźć się w monografii, przeznaczonej na zebranie rozlicznych uczonej działalności promieni w jeden punkt świetlny. I cóż stąd, że chronol: porządkiem zestawione prace „zdradzają (t.j. wykazują) ciekawy jeden objaw umysłowego usposobienia ich autora" (96). Czytelnicy nie zawsze na tej zdradzie się poznają a lepiej było stokrotnie dać jej obraz wykończony, nie rozrzucone rysy. Można było do rozprawy „o rozumowaniu rachunkowem" do owego, jak autor trafnie się wyraża, „zebrania rozsądniejszych myśli Śni: o matematyce" przyczepić wszystko, co Śnia: zrobił dla matematyki i wyłożyć wpływ jego matem. przekonań na jego filozofię. Byłby autor uniknął tym sposobem niekończących się powtarzań. –

Praktyczna działalność Śnia: najważniejsza, jeśli się mówi

o naszej oświacie, zupełnie usunęła się w tył. A to ~~bardzo~~ wielka szkoda, bo właśnie na tem polu wiele pozostaje do wyjaśnienia. Przyznaję autorowi, że to było zadanie trudne, zwłaszcza po znakomitej książce Balińskiego, ale tem potrzebniejsze, że B: piszący pod cenzurą Murawiewa, kilka ważnych kwestyi pominąć nie mógł a innych znowu nie chciał, przez cześć dla wielkiego patryoty. Tutaj uzupełnienia potrzebowała jego książka, nie przez rozbiór wszystkich rozpraw matem: bo gdyby ich nie napisał Śnia: wpływ jego na oświatę pozostał by zupełnie ten sam. Poniekąd uznał to p. Straszew: na str. 158, mówiąc, że mało mamy dat na bliższe określenie stosunku Śniad: do tajnych stowarzyszeń młodzieży. Jednakże jest dokument, zasługujący na daleko obszerniejszy rozbiór od wszystkich matematyk razem, rozprawa „o pismach klasycznych i romantycznych". Nic to nie wadzi, że jest ona najsłabszą z rozpraw Śn:, że zawiera nawet rzeczy „o których niepodobna pojąć, jak mogły wyjść z pod pióra tak wytrawnego" Jest ona jakoby protestem, ostatnim hukiem działa, z którym ~~z~~ stare pokolenie Stanisławowskie ustąpiło z pola przed młodem pokoleniem Mickiewiczowskiem. Dwa te pokolenia nie rozumiały się zgoła, jak nieraz ubolewał Kajetan Koźmian.

Nauczyciele Śniad: należeli do drugiego. W czasie wojny korzysta się z każdej broni. Nierozumienie ~~Kl~~ romantyzmu i filozofii niem: wystarczyło do podania w zapomnienie wielkich zasług obywatelskich i naukowych. Dzisiaj słuszna, aby wskrzeszono drugie, ale nie podobno bronić pierwszego. Dziwna rzecz, że p. Stra: stający po stronie romantyków

przeciw Śniad: i wypowiadający bez ogródki, że nie rozumiał Szekspira a nigdy nie starał się poznać ani Szyllera ani Getego ani wielkiego zastępu poetów, którzy pod ich przewodnictwem wyrazili pragnienia ducha niem. w nowych formach, dziwna, powiadam, że usiłuje ratować sławę filoz: Śniad: i nawet jest przekonany, że można do niego przyczepić nowy rozwój filozofii. Sympatyzując widocznie z filoz: poglądami Śnia: nadaje autor drugiej części swej pracy niezwykłe rozmiary i z wielką pilnością porównywa, podnosi, tłumaczy, uniewinnia, cokolwiek ma związek lub wygląda na filozofię w pismach Śniad. Tutaj nawiasowo pozwalam sobie uwagę, że nie można mówić: „Śniad: pisma polemiczne z filozofią Kanta" str. 204, bo ani filozofia nie jest osobą, z którą możnaby spierać się ani Kant nie żył wtedy. Trzeba było powiedzieć po prostu: Śniad. wystąpienie przeciw filozofii Kanta. –

Że filozofia królewieckiego mędrca była wstrętna Śniad: każdy z góry uwierzy. Przywykły do franc: jasności i elegancji, wprowadzonej do nas przez stanisławowskich pisarzy, nie bardzo smakował w ciężkim stylu i ciemnych zwrotach nowej filozofii, a strawiwszy chlubnie najlepsze lata swoje wśród liczb i badań empirycznych i mając do nich pociąg głęboki z natury, nie mógł pogodzić się ze suchymi, apriorycznemi wywodami, na pozór nie mającemi żadnej rzeczywistej podstawy. ~~Uniewinnia~~ Tłumaczy to Śniad: ale nie uniewinnia, bo w tak ważnej sprawie, jaką jest ocenienie znakomitego autora, nie wolno powodować się jakąś tam antypatyą lub zrażać się trudnościami stylu. Śniad: jednak tego było dosyć, aby pierwszorzędnego myśliciela

odradzić od nauki i wiary, zabić w opinii młodego pokolenia, które mogło wiele nauczyć się od Kanta, jednego z najpokorniejszych i najuczeńszych myślicieli, który życie swoje strawił na mozolnych badaniach a tem bardziej zasługiwał na Śniad: uwagę, że był również jak on, niepospolity matematyk i astronom. Nie pomny na to wystąpił Śniad: z rozprawą „o metafizyce" o której sam miał bardzo niemetafiz: pojęcie. Stras: zmuszony jest wyznać o tym paszkwilu, że w nim swoich zarzutów nieuzasadnił gruntownie, za one raczej gołosłownie tylko wypowiedziane i to w tonie nader Kanta lekceważącym. (219).

Potem wystąpił do walnej bitwy z rozprawą „o filozofii" W niej powtórzył dawne argumenta, dodawszy nowych obelg, rażących tem nieprzyjemniej, że K: dawno już spoczął w grobie. I znowu wyznaje p. Stra: że powtarza argumenta „najczęściej apodyktycznie, bez należytego poparcia, jakoby rodzaj wyroku na obwinionego" (227). A gdy one słuszną wzięły odprawę w Pamiętniku Lwow: Śniad: puszcza w świat „przydatek do pisma o filozofii". Nazywa go Stra: „najważniejszą i najgruntowniejszą" pracą w polemice z Kantem (t.j: we wystąpieniu przeciw niemu) str. 229. Stra: zbyt powodując się miłością i szacunkiem dla swego bohatera, nie spostrzegł że ta praca nie więcej warta od pierwszej.

W istocie dwa bardzo ważne zarzuty: 1° że K: badając pierwsze zasady myślenia, zabrał się do sprawy rozumowi nieprzystępnej - 2° że grzeszył niezgodnością w świadectwo zmysłów - samemu Stra: wydają się „niedostatecznie uzasadnione (235. 239) Był nawet powinien powiedzieć, że wcale nie są usprawiedliwione.

Zarzut zaś niekonsekwencyi, jakoby formy umysłowości, choć nam wrodzone, jednak potrzebowały wrażeń umysłowych do swego przebudzenia, bynajmniej nie jest trafnym (235), lecz zwykłym sofizmem, boć i Śniad. przypuszczał, że myślenie i czucie są wrodzonemi nam władzami, a jednak nigdyby nie ocknęły się ze swej bezczynności. Inny zarzut, że Ś: nie udowodnił pierwszych zasad swej filozofii jest ogólnikowy, mogący być zrobiony każdemu systemowi a najmniej przystoi Śniad:, który bez dowodów wierzy i sobie każe, że Bakon, Locke, Leibnitz, D'Alembert dobrze wytłumaczyli władze i działania duszy, a później w filozofii umysłu ludzkiego tem wiele rzeczy bez dowodu przyjmuje. –

Jan Śniadecki. Jego stanowisko w dziejach oświaty i filozofii w Polsce. Przez Dr. Maurycego Straszewskiego. W Krakowie 1875. Str. III. 323 i LXXVI in 8vo.

Śniadeccy tak głęboki ~~ślad~~ zostawili ślad w umysłowem życiu narodu, że pisać nie można dziejów porozbiorowej oświaty u nas nie poświęciwszy im obszernego wspomnienia. Jan zwłaszcza, zrazu krakowskiej, a później wileńskiej ozdoba wszechnicy, równy Jędrzejowi miłością kraju i młodzieży, niższy zapewne oryginalnością pomysłów i głębokością badań, ale za to wyższy talentem organizatorskim i administracyjnym, wyższy szerokim zmysłem politycznym, wyższy siłą charakteru, wywarł wpływ ogromny na oświatę kraju, jednakże nie pismami swojemi, bo z tych część wielka dopiero wtedy ukazała się, gdy wpływ sławnego astronoma albo już był na schyłku był albo nawet ustał

zupełnie. Autor przeciwnie, co mu za główny błąd poczytuję w układzie książki, tak się obszedł z Janem Śniadeckim, jak gdyby przeważnie był literatem i tylko pismami swemi wzbogacał literaturę. Razi to tem bardziej, że powszechnie wiadomo, jako starszy Śniadecki tylko dla praktycznych potrzeb i pobudek brał się do pióra. P. Straszewski czasem to przypominając czytelnikom, najczęściej sam o tem zapominał, za czem poszło, że zbyt obszernie, zbyt drobiazgowo nad niejedną zastanowił się rozprawą, która w małem kółku znajomych przeczytana nie wywarła prawie żadnego wpływu na oświatę narodową.

Mnogość taka byłaby mniej nieprzyjemną, gdyby nie o stanowisko Śniadeckiego w dziejach oświaty, lecz jedynie o skrupulatne wyliczenie wszystkich jego zasług piśmienniczych chodziło autorowi. Tutaj zaś stała się ona niepotrzebną rozwlekłością, zwiększoną ciągłemi powtarzaniami, w których te same myśli prawie w tych samych słowach i w tym samym wracają porządku. Przy końcu rozdziałów autor streszcza na nowo czasem kilka razy, co rozwinął poprzednio. Często myśli podrzędne, które dosyć było raz wypowiedzieć, z widocznem powtarza upodobaniem. Ileż razy ostrzega, że Śniadecki przeciwne zajmuje miejsce we filozofii, niżeli Kant Królewiecki! ileż razy przypomina, że jedynie pod wpływem zewnętrznych, praktycznych powodów Śniadecki to lub owo napisał, a nie chcąc żadnej pod tym względem pozostawić wątpliwości, czasem to podwójnie, naprzód słowami Śniadeckiego, potem własnemi wy-

razić.

Zarzut rozwlekłości objaśnię przykładem. Mógł na jednem miejscu p. Straszewski krótko i jasno wyłożyć uczonego Wilenczyka zasługi i nowe poglądy w matematyce i astronomii. Tymczasem zupełnie pominąwszy obserwacye astronomiczne główną przecież podstawę jego sławy zagranicznej, zaczyna od rozprawy „o nauk matematycznych początku" (str. 55-65); po niej przechodzi większe dzieła matematyczne (str. 68-74), a mimo przyrzeczenia (str. 73), że już rzecz skończona z matematyką, rozbiera mniejsze rozprawy na str. 96, a trzy ostatnie na str. 100 i nast. Taka chronologiczna droga jest niewątpliwie dogodna dla piszącego, ale rażąca dla czytelników, a będąc niestósowną w zwykłej biografii, mniej jeszcze przydatna jest w monografii mającej rozliczne uczonej działalności promienie zebrać w punkt jeden i w pełnem świetle wystawić. A cóż stąd, że chronologicznym porządkiem zestawione prace zdradzają (t.j. wykazują) ciekawy jeden objaw umysłowego usposobienia ich autora. Czytelnicy nie zawsze poznają się na tej zdradzie, mają zresztą prawo do wykończonego obrazu. Na cóż ich było skazać na mozolne zbieranie rozrzuconych rysów i szczegółów? Czyż nie lepiej było przy rozprawie „o rozumowaniu rachunkowem", którą trafnie nazwał autor „zebraniem zasadniczych myśli Śniadeckiego o matematyce," wyłożyć pokrótce, co zrobił dla tej nauki i jakie z niej myśli przeniósł do swej filozofii.

Zbyt obszernie rozwodziwszy się nad pismami i pi-

stkami, musiał autor praktyczną rektora wileńskiego działalność zostawić na drugiem miejscu. Jej jednak wpływ na oświatę był daleko ważniejszy i wielu domagał się objaśnień, nawet po znakomitej książce Balińskiego. Ten wiele rzeczy wypowiedzieć nie mógł, a innych nie chciał. Spądał więc obowiązek uzupełnienia go na przyszłych biografów czy monografów Jana Śniadeckiego. Autor czuł to wybornie, a w części nawet i uczynił, jednakże nieszczęśliwe pierwszeństwo, dawane pismom, nie dozwoliło mu przystąpić do roztrząsania ważniejszych pytań praktycznych. Stosunek n.p. astronoma do młodzieży zasługiwał na rozbiór obszerniejszy, zwłaszcza rozprawa „o pismach klasycznych i romantycznych.“ Chociaż bardzo jest słaba, i zawiera nawet rzeczy, „o których nie podobna pojąć, jak mogły wyjść z pod pióra tak wytrawnego,“ ma ona większe w dziejach oświaty naszej znaczenie, aniżeli wszystkie pisma matematyczne Śniadeckiego razem, bo była jednym z rozpaczliwych strzałów armatnich, z których stare Stanisławowskie pokolenie, bardzo rozumne, ale skostniałe, pod lodowatem tchnieniem francuskich i angielskich sensualistów, ustępowało z pola przed nowem pokoleniem Mickiewiczowskiem, namiętnem, niesfornem, ale twórczem i mającem w sobie ciepło rodzinne. Są to dwa światy, odgrodzone od siebie duchową przepaścią, niezdolne zrozumieć siebie wzajem, jak ubolewał Kajetan Koźmian.

Nasuwa się szereg pytań, których nie dotknął Baliński.

Jakim sposobem stało się, że system wychowania ułożony przez Komisyą edukacyjną i pod wyłączną ludzi Stanisławowskich zostający dyrekcyą, wydał pokolenie odmiennych zasad i wyobrażeń? Czy system ten wychowania, dzisiaj jeszcze bezwzględnie chwalony, odpowiadał potrzebom narodowym? Czyż ukryta w nim niereligijność, z której nawet ludzie światlejsi nie zdawali sobie sprawy, nie była głównym powodem, że młode pokolenie poszło błędnemi torami? Nareszcie mógł także p. Straszewski stósunek Śniadeckiego do Jezuitów białoruskich, wystawiony niedokładnie i jednostronnie przez Balińskiego, poddać nowemu rozbiorowi, bo i tam chodziło o ważną sprawę krajowej oświaty.

Druga część książki zajmuje się filozofią Śniadeckiego. Usiłuje tam autor podnieść znaczenie uczonego rodaka i przyznać mu słuszność przeciw Kantowi. W istocie osią wątpliwej dotąd sławy filozoficznej Śniadeckiego jest pytanie: czy zrozumiał Kanta i czy miał racyą wystąpić przeciw niemu? Autor, choć zdaje się z natury pojednawczego usposobienia, bardziej na stronę Śniadeckiego się przechylił. Może w tem posunął się za daleko. Wiedząc, że liczni pisarze z lekceważeniem wyrażali się o jego bohaterze, chciałby mu przywrócić najzupełniejszą sławę. Pamiętajmy jednak, że uwłóczyciele należeli do pokolenia młodego walczącego zacięcie przeciw staremu, a w wojnie korzysta się z każdej broni. Nie sprzyjanie romantyzmowi lub niemieckiej filozofii wystarczało, aby odsądzonym być od wszelkich zasług obywatelskich i naukowych. Wracając dzisiaj te ostatnie

komu się należą, słuszne są przesady. Mógł Śniadecki nie zrozumieć Kanta, a być wielkim uczonym i większym jeszcze obywatelem. Wszak nie dla filozofii swojéj sławy dostąpił, lecz dla gruntownej znajomości astronomii, a jeżeli ta za granicą stanowi dotąd główną jego reputacyi podstawę, to nam jego rektorstwo niesłychanie droższem jest, aniżeli oglądanie nieba. Gdybyśmy nawet odsądzili go zupełnie od nazwy filozofa, oddając mu wet za wet, bo tak samo postąpił sobie z Kantem, żadna stąd nie stanie się ujma jego sławie narodowéj, jego zasługom w krajowéj oświacie. Kant, wykreślony z katalogu filozofów, spada do rzędu marzycieli lub nawet sofistów, Śniadecki, nawet gdy się okaże, że nie był filozofem, pozostanie na zawsze wytrawnym astronomem i matematykiem, wielkim obywatelem, niezrównanym organizatorem wychowania publicznego.

Dzieła królewieckiego filozofa były niewątpliwie wstrętne Śniadeckiemu. Przywykłemu do francuskiéj jasności i elegancyi nie bardzo były do smaku styl ciężki i nazwy ciemne; astronomowi, który najlepsze lata swoje strawił na badaniach empirycznych, suche, aprioryczne wywody musiały wydawać się pozbawionemi wszelkiéj rzeczywistéj podstawy. Tłomaczy to poniekąd Śniadeckiego ale nie uniewinnia, bo w tak ważnej sprawie, jaką jest osądzenie wielkiego myśliciela, nie wolno powodować się jakąś tam antypatyą, lub zrażać się trudnościami stylu. Tak błahemi jednak powodując się względami, rektor wileński odsądził Kanta od czci i wiary, usiłował jednego z najpokorniejszych i najszczerszych myślicieli za-

bić w opinii młodego pokolenia, które przecież bardzo wiele od niego nauczyć się mogło. Paszkowskiemu w tym celu ogłoszonemu dał napis „o metafizyce", o której miał bardzo niemetafizyczne pojęcie. Straszewski sam wyznaje, że swoich zarzutów nie uzasadnił gruntownie: są one raczej gołosłownie tylko wypowiedziane i to w tonie nader Kanta lekceważącym. (str. 219).

Drugiem z pism polemicznych z filozofią Kanta, jak mówi autor książki (str. 204) a jak mówić nie można, gdyż ani z filozofią, nie mógł się sprzeczać Śniadecki, ani z Kantem, który już był w grobie — jest znana rozprawa „o filozofii". Mamy w niej dawne zarzuty, a nowe obelgi, tem nieprzyjemniejsze, że przeciwnik już nie żył. I znowu wyznaje p. Straszewski, że powtarza zarzuty „najczęściej apodyktycznie, bez należytego poparcia, jakoby rodzaj wyroku na obwinionego" (str. 227). A gdy praca ta wzięła słuszną odprawę w Pamiętniku Lwowskim, ukazał się „przydatek do pisma o filozofii" wedle p. Straszewskiego, „najważniejsze i najgruntowniejsze" pismo w polemice z Kantem (t.j. we wystąpieniu przeciw niemu). Zbytnio pobłażając bohaterowi swemu nie dostrzegł autor, że ta trzecia praca nie więcej warta od dwóch poprzednich. Wartość bowiem jakiejś krytyki nie zależy od kilku choćby uzasadnionych zarzutów, jeżeli te nie głównego błędu, lecz tylko drugorzędnych czepiają się usterków. Mógł Śniadecki wykazać kilka stron ujemnych w Krytyce czystego rozumu, ale nie zrozumiawszy jej myśli głównej, ani nic ważnego przeciw niej nie przytoczywszy, nie zasługuje na tytuł poważnego sędziego. Gdyby p. Straszewski był mniej

mniej rozwlekłym, a bardziej surowym dla filozofii wileńskiej, byłby niewątpliwie poznał, że długa obrona Śniadeckiego, mimo dwuznaczności swojej w końcu przyznająca mu rację, w oczach uważnego czytelnika wychodzi na jego potępienie, a obrońcę stawia ze sobą samym w sprzeczności.

Jeżeli Śniadecki „nie zadał sobie dosyć pracy, aby Kanta do gruntu zgłębić" (str. 213), jeśli „nie był zdolny do wykrycia tej myśli, która we filozofii Kanta była rzeczywiście nową" (str. 232), jeżeli czasem myśli Kanta fałszywie sobie tłomaczył (str. 238), jeżeli nareszcie „nie dopatrzył się przewodnich myśli we filozofii Kanta" (str. 210), to bezstronny czytelnik, byleby rozrzucone tu i owdzie sądy zachował w pamięci, wyciągnie ten wniosek niechybny, że krytyka Kanta podjęta przez Śniadeckiego, jest bezzasadna i niesprawiedliwa, bo drugi nie zrozumiał pierwszego, a nawet nie zadał sobie dosyć pracy aby go zrozumieć dokładnie.

Rzeczywiście miał Śniadecki bardzo liche wykształcenie filozoficzne. Starożytnej filozofii nie znał wcale lub coś o niej połapał z drugiej albo z trzeciej ręki. Nic w jego pismach ani w życiu nie pokazuje, że się rozczytał w Platonie i Arystotelesie i tych dwóch największych ludzkiej myśli przedstawicieli przyswoił sobie należycie. Śmiałem pociągnieniem pióra przemazał dzieje helleńskiego i średniowiecznego myślenia, to jest lat dwa tysiące i poprzestał na kilku francuskich i angielskich sensualistach i naturalistach, dodawszy do nich kilka okruchów z Leibnitza, kilka nie bardzo lotnych poglądów szkoły szkockiej. Czyż wtedy zdziwi-

my się, że naukę Kanta uważał „za Platonizm podłatany myślą Pytagorasa, zamieniony na dogmatyzm, zalany wszystkiemi brudami scholastycyzmu?

Przekonany jest autor, że astronoma naszego nie odpychała w Kancie treść nauki, lecz metoda i styl (str. 207). W istocie spotykamy się w „filozofii umysłu ludzkiego" z niejedną myślą godną Kanta, zwłaszcza w teoryi czucia i pojmowania. Tłomaczę to sobie wpływem Jędrzeja, który będąc fizyologiem lepiej poznał się na Kancie i niejednę myśl, której Jan strawić nie mógł w niemieckim oryginale, podsunął mu na nowo pod formą przyjemniejszą. Mimo to sam Śniadecki nie byłby zgodził się na sąd p. Straszewskiego, gdyż nie tylko dla metody, lecz i dla treści odrzucał naukę Kanta, bo mu się zdawała urojoną. I dziwna rzecz, że p. Straszewski jak często, tak i tym razem sam ze sobą w sprzeczce, to samo mówi na str. 239, zarzucając Śniadeckiemu, że nie tylko metodę, lecz i treść nauki Kantowskiej potępił.

Poczytuje Kantowi za grzech wielki p. Straszewski, że scholastyczną lub raczej arystotelesową różnicę między materyą a formą przeniósł do teoryi wiedzy ludzkiej. Powiada razem ze Śniadeckim, że to wyraz ciemny, dwuznaczny, trudny do zrozumienia. Własnym jednak stwierdza przykładem, że łatwiej ganić, aniżeli zrobić lepiej. Kant nazwał przestrzeń formą widzenia, a p. Straszewski sposobem pojmowania (str. 235). Pytam czy sposób jaśniejszy od formy? A Śniadecki, mający zawsze pretensyą do jasności,

mówi, że materyały pojęć są w stworzeniach świata, a fun-
dament w konstytucyi duszy. Czyż materyały i fundament
są lepiej określone od formy i materyi? Jest więcej podob-
nych wyrażeń w Śniadeckim, na pozór jasnych, a w rzeczy
samej ciemnych. Mógł zresztą tu i owdzie Kant niesłusz-
nie zastósować do swoich pomysłów scholastycznej ka-
tegoryi, przez co jednak nic ona nie traci ze swojéj war-
tości. Śniadecki nie poznał się na niéj, gdyż o prawdziwej
scholastyce nie miał wyobrażenia; ale dzisiaj po pra-
cach historycznych Rittera, Ueberwega, Stoeckla, Jourdain'a
i tylu innych, nie tylko dla scholastyki wielki szacunek
mieć należy, lecz i dla kategoryi ~~materyi i~~ formy i materyi,
która po raz pierwszy uchwycona przez geniusz mędrca
ze Stagiry, później przez koryfeuszów scholastyki wielce
udoskonalona, przeszła do życia kościelnego i wiekowo-
wą ustaliła się tradycyą. W każdym sakramencie chrześcijań-
skim spotykamy się z formą i materyą, — lekceważyć żadną
miarą nie można, co za sobą ma tak ogromną, tak staro-
dawną powagę.

Pomijam wiele innych szczegółów, a nawet całą „filozo-
fią umysłu ludzkiego". Trzebaby na nią odpowiedzieć rozpra-
wą, nie kilku stronnicami, a powątpiewać się godzi, czy po-
płacałaby praca taka. Są w niéj rozrzucone trafne myśli,
ale daleko w niéj więcej błędów, z których kilka autor sam na-
nie wykazał. Na uznanie zasługuje także pilne jéj porów-
nanie z książką podobnéj treści Stewarta. Punkt jeden chciał-
bym poruszyć: drażliwe pytanie, czy był Śniadecki sensua-

listą? Struve odpowiada, że nim jest autor zaś stanowczo temu zaprzecza. Inni, którzy pisali o tej sprawie, albo za pierwszym idą, albo za drugim. Sądzę, że tak o Śniadeckim, jak o wielu innych filozofach polskich trudno powiedzieć, czem właściwie są. Zdarza się n.p., że ktoś razem z Bogiem osobistym przyjmuje także konieczność stworzenia. Jakże go przekonasz, że jest panteistą? Wszak wierzy w Boga osobistego. To też nazywając go panteistą, nie mówisz właściwie, czem jest, lecz czemby był, gdyby chciał być konsekwentnym.

W położeniu podobnem są krytycy Śniadeckiego. Za młodu był niewątpliwie sensualistą, a przy schyłku życia raczej nim był, aniżeli nie był. Struve ma słuszność zaliczając go do sensualistów, bo w każdej klasyfikacyi nie patrzy się na kilka rysów wyjątkowych, lecz na sumę przymiotów zasadniczych. Przypuszczał astronom wileński, że człowiek czuje, myśli i chce, z czego wyprowadza odrębność duszy ludzkiej, bo to hipoteza, co wszystko tłómaczy. Nareszcie tworzy sobie człowiek moralny i społeczny porządek, a będąc związany ze światem zewnętrznym, czuje się także związanym z przyczyną wszech rzeczy t.j. Bogiem. Jakże pomawiać Śniadeckiego o sensualizm, skoro przyjmuje w człowieku życie duchowe i religijne, a sensualizm tylko zjawiska uznaje zewnętrzne? Jednakże nie prawdą jest, żeby sensualizm wprost negował zjawiska umysłowe, duchowe, wewnętrzne; twierdzi tylko, że między niemi, a zewnętrznemi zjawiskami nie masz istotnej różnicy. Ażeby oczyścić Śniadeckiego ze zarzutu sensualizmu, trzebaby wykazać, że fenomena wewnętrzne w jego mnie-

wdniu mają zupełnie inny od zewnętrznych początek. Tego jednak autor nie uczynił. Z drugiej strony nieodróżnianie czucia od pojmowania, niższych zmysłowych władz od wyższych dusznych, nareszcie kategoryczne oświadczenie, że wszystkie poznawania nasze są tylko dociekaniem, jak się mają jedne ciała ~~do~~ względem drugich i względem nas, usprawiedliwiają dostatecznie zarzut prof. Struvego.

Najczyściej sensualista, byleby chciał być ze sobą w zgodzie, będzie także pozytywistą. Jeżeli pozytywiści uważają Śniadeckiego za swego, mają do tego najzupełniejsze prawo. Kto razem z nim cały materyał wiedzy ludzkiej znajduje w zmysłowych wrażeniach, a wrażenia uważa za wypadek stósunku ciał czy do siebie nawzajem, czy do czucia naszego, kto nareszcie wszelką wiadomość ludzką za względną uważa, za oderwaną od zjawisk zmysłowych, dla tego istnieją tylko ciała i ciał odmiany, a nie masz pomostu żadnego od wrażeń do praw niezmiennych, od zjawisk do istot, od materyi do ducha, od świata do Boga.

A fenomen ogólny? zapyta czytelnik. Straszewski uważa go za jedną z największych zasług Śniadeckiego. Struve za sofizmat, ja tylko za złudzenie, którem autor „filozofii umysłu ludzkiego" chciał swemu empiryzmowi dodać nieco idealnej rzeczywistości. Fenomen nigdy nie może być ogólny, ale mogą być fenomenów ogólne prawa ogólne. Te jednak według teoryi Śniadeckiego rozumowi są nieprzystępne, bo nie działają na zmysły. Złudzenie jego tem się tłómaczy, że pojęcie ogólne od kilku zjawisk oderwane, a potem nowemi zjawiskami

stwierdzone, wydaje się jemu prawdziwszem od pojęcia, któremu brak takiego potwierdzenia. Natura jednak względna i zmysłowa ogólnego pojęcia przez to wcale się nie zmienia, nie przechodzi w prawdę powszechną, bezwzględną, bo na to potrzebaby wszystkie bez wyjątku fenomena sprawdzić, co dla empiryka istnem jest niepodobieństwem.

Nie mogę w końcu zgodzić się z autorem na to, że w pismach Śniadeckiego jest wiele myśli filozoficznych, dzisiaj jeszcze żywotnich (str. 314). O jednej z nich, o fenomenie ogólnych już wspomniałem. Pojęcie zaś filozofii, jako osobnej nauki o ludzkim umyśle, znosi samą treść filozofii. Empiryczna psychologia należy do nauk ścisłych, przyrodnich, ale filozofią nie jest. Ta ma główne podwaliny swoje w metafizyce, a metafizyki Śniadecki nie znał. Przypuszczał jakąś sumę ogólnych praw, oderwanych od nauk specyalnych. Któż jednak nie widzi, że na tej drodze nie dochodzi się do metafizyki, lecz co najwięcej do szeregu metafizyk specyalnych. Ale te metafizyki specyalne są nowem złudzeniem, bo do wydobycia, że tak powiem, kwintessencyi z jakiejś nauki specyalnej, potrzeba już mieć gotową metafizykę powszechną, któraby przewodniczyła tej trudnej operacyi. Zasady przeto Śniadeckiego przeprowadzone konsekwentnie doprowadziłyby do najczystniejszego pozytywizmu, do zniesienia wszelkiej metafizyki. I dopiero po niewczasie przekonaliby się badacze o prawdziwości głębokiej myśli Teodora Jouffroy, iż gołą indukcyą ani od zjawisk wewnętrznych nie dojdzie do pojęcia duszy, ani od zjawisk zewnętrznych do pojęcia Bóstwa.